Rocznik XVII. Kraków, 1-go kwietnia 1909. Nr. 4.

NOWY DZWONEK

pismo dla ludu

wychodzi **raz** w miesiącu, tj. dnia 1-go.

„Jest powinnością katolików wszystkie pisma katolickie usilnie wspierać“.

(Z encykliki ś. p. Papieża Leona XIII z dnia 15 października 1889 r.).

Treść numeru 4-go:

Adres do przesyłania prenumeraty:

Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Powiśle L. 12.

KRAKÓW.
Nakładem Ks. M. Dziurzyńskiego.

Rocznik XVII. Kraków 1-go kwietnia 1909. Nr. 4.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 1-go.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:

w Austryi na **rok: 3** korony; na **pół roku: 1** koronę **50** halerzy. — Do **Niemiec** na rok: **3** korony **50** hal. — Do **Ameryki** na rok: **1** dolar.

Adres:

Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie ul. Powiśle L. 12.

W sprawie „Naszej Skarbnicy“.

Zapowiedziany trzeci rocznik *Naszej Skarbnicy* nie wyjdzie jeszcze w kwietniu bieżącego roku, gdyż nie dało się ukończyć druku tej książki na kwiecień. Prawdopodobnie dopiero w połowie czerwca bież. r. będziemy mogli wysłać *Naszą Skarbnicę* Szanownym Czytelnikom, którzy ją zamówili i nadesłali 1 koronę.

Prosimy wszystkich życzliwych nam Czytelników, by zamawiali sobie *Naszą Skarbnicę* i nadsyłali po 1 koronie — bo gdy będzie więcej zamówień — to i książka rychlej wyjdzie z druku.

Oby takich więcej było!

Jeden z przyjaciół naszego pisma, mianowicie ksiądz Cypryan Jurkiewicz (z zakonu Braci Mniejszych), administrator parafii Maksymówka w dyecezyi lwowskiej, zjednał nam w swej parafii trzynastu prenumeratorów dla *Nowego Dzwonka* i doniósł, że nietylko Polacy ale i Rusini chętnie czytają to pismo.

Gdyby podobnie popierali nas i inni XX. proboszczowie, toby wnet mógł *Nowy Dzwonek* wychodzić przy-

najmniej dwa razy w miesiącu i szerzyć wraz z innemi pismami oświatę, tak po naszych wsiach potrzebną.

Niestety, z prawdziwą przykrością musimy wyznać, że takich przyjaciół jak ks. Jurkiewicz mamy stosunkowo nie wielu między naszem czcigodnem duchowieństwem, i dlatego nie możemy tak działać, jakbyśmy chcieli.

Prawda, że oprócz księdza Jurkiewicza mamy w spisie naszych prenumeratorów XX. proboszczów, którzy biorą po dwa i po cztery egzemplarze *Nowego Dzwonka*, ale to wszystko za mało, bo tu potrzeba poparcia nie od pewnej tylko części księży, ale od całego duchowieństwa, by można skutecznie pracować.

A takie ogólne od czcigodnego duchowieństwa poparcie mieć powinniśmy, bo pracujemy w duchu szczerze katolickim, przez co dopomagamy duchowieństwu w jego pracy duszpasterskiej.

Uznają to nawet świeccy czytelnicy i dziwią się, że duchowieństwo tak mało nas popiera, że niektórzy XX. proboszczowie polecają swym parafianom tylko *Gazetę Niedzielną* lub *Prawdę* — a *Nowego Dzwonka* ani sami nie prenumerują, ani parafianom swym nie polecają — niby dlatego, że to pismo tylko raz w miesiącu wychodzi.

Ależ właśnie dlatego, aby *Nowy Dzwonek* mógł częściej w miesiącu wychodzić, trzeba go jak najwięcej rozszerzać, a zresztą, chociaż *Nowy Dzwonek* tylko raz w miesiącu wychodzi, to i tak zasługuje na poparcie, bo szerzy zdrowe zasady i prawdziwą oświatę.

Niemcy mają daleko większą oświatę od naszego ludu — a jednak miesięczne pisma katolickie cieszą się tam większą nawet liczbą czytelników, niż gazety tygodniowe, bo tam duchowieństwo popiera wszystkie pisma katolickie, a lud szuka w pismach oświaty, nauki, a nie polityki tylko, jak to u nas bywa.

Narzekamy dziś powszechnie na zbytnie rozpolitykowanie ludu, z którego lud nie ma żadnej korzyści, tylko agitatorzy, bo ci wyzyskują to rozpolitykowanie ludu do swoich celów; otóż, by lud nasz otrzeźwiał, by się już raz poznał na różnych agiatorach, którzy go tumanią, by lud nasz zachęcić do szukania prawdziwej oświaty i przygotować go do pracy chrześcijańsko-społecznej, która musi

i nasz kraj objąć, potrzeba szerzyć między ludem wszystkie pisma katolickie bez względu na to, czy to są tygodniowe czy miesięczne i to szerzyć jak najgorliwiej, bo pisma przeciwne wierze lub obojętne dla wiary usiłują po cichu oderwać nasz lud i od duchowieństwa i od Kościoła.

Między katolikami w Niemczech rozwija się wspaniale ruch chrześcijańsko-społeczny, bo tam duchowieństwo bierze żywy udział w tym ruchu, i wszelkiemi siłami popiera i rozszerza pisma katolickie, nie czyniąc między niemi wyjątków.

Tak jest w Niemczech, tak jest i u braci naszych w Poznańskiem, dlatego inny tam lud, inne tam życie katolickie!

I u nas może będzie kiedyś inaczej, niż jest — i u nas rozwinie się kiedyś i popłynie żywszem tempem życie chrześcijańskie — ale wprzód muszą nasi czcigodni kapłani zrozumieć, że trzeba im popierać pisma katolickie, wszystkie bez wyjątku, bo popieranie prasy, czyli pism, jest dziś jednym z najważniejszych obowiązków wszystkich chrześcijan — a więc i duchowieństwa.

Ku temu nie potrzeba nawet wielkich wydatków ze swej kieszeni, wystarczy często zachęcać parafian do prenumerowania pism, a lud da się ku temu nakłonić, jak to widać z przykładu księdza Jurkiewicza, który potrafił, tam na Rusi, w niewielkiej parafijce, zjednać aż trzynastu prenumeratorów dla *Nowego Dzwonka.* Dlatego powtarzamy: „oby takich apostołów prasy było więcej“ — i jak najwięcej w kraju naszym!

O nabożeństwie Wielkiego Tygodnia.

W dziejach świata dwa tygodnie prawdziwie mogą zwać się wielkimi: tydzień stworzenia, w którym każdy dzień oznaczony był cudem dobroci i wszechmocności Boskiej — i tydzień Odkupienia, którego każda chwila napiętnowana została nowym dowodem nieskończonej ku nam miłości Boga, odradzającego i odnawiającego przez krew Jezusa Chrystusa świat, skażony grzechem pierworodnym.

Dlatego najsłuszniej tydzień przedwielkanocny nazwany został „Wielkim“, bo w nim, przez śmierć Boga-Człowieka za ród ludzki podjętą, dokonały się tajemnice niepojętej wielkości, pełne niewysłowionych dobrodziejstw Bożych. W dniach tych obalone zostało panowanie czarta, śmierć rozbrojona, zgładzony grzech i przekleństwo zniesione i dla więźniów otchłani otworzone niebo, miejsce wesela i chwały.

Tydzień ten także świętym się zowie, dla rozpamiętywanej w nim pamiątki tychże Boskich i świętych tajemnic i z powodu świętego usposobienia, z którem wierni do ich rozważania przystępować powinni. Kościół św. na ten czas przeznaczył dłuższe nabożeństwo, pragnąc, aby i jego dzieci także pomnażały swoje pobożne czuwania, posty i modlitwy, czcząc przez nie główniejsze okoliczności Najświętszej Męki swojego Zbawcy, okazywały mu swą wdzięczność i pobudzały się do oddawania miłości za miłość. Zamiar Kościoła w ułożeniu nabożeństwa na każdy dzień Wielkiego Tygodnia, okazuje się z ducha modlitw i obrzędów, używanych w tym czasie.

„Niedziela Kwietnia“ przedstawia rozpamiętywaniu chrześcijan tryumfalny wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy Przede Mszą św. poświęcają się palmy, z niemi w ręku odbywa się procesya. Okazujemy przez to naszą radość i cześć ku Panu Jezusowi, wespół z ową rzeszą, która radośnie i z uszanowaniem witała Go, wstępującego do Jerozolimy — a zarazem wyrażamy tem tryumf Chrystusa Pana z odniesionego zwycięstwa nad śmiercią i piekłem.

Poświęcone palmy, przechowywane w domach naszych, powinny nam przypominać obowiązek codziennej walki z nieprzyjaciółmi naszego zbawienia, dla osiągnięcia palmy zwycięskiej w niebie obiecanej, wskutek zasług Zbawiciela, naśladowcom Chrystusowym. Na procesyi, za uderzeniem krzyża, otwierają się drzwi kościelne, na znak że przez śmierć Chrystusa Pana na krzyżu niebo dla nas otwarte zostało.

Każda procesya z krzyżem przypominać powinna, iż pielgrzymami jesteśmy na tej ziemi, i że tylko przez krzyż, to jest przez zasługi Męki Jezusa, i przez naśladowanie życia naszego Zbawcy możemy przyjść do niebieskiej ojczyzny. Jak Chrystus Pan okazał się skromny

w tryumfie, w mękach cierpliwy, tak i my podobnież mamy być pokorni w pomyślności, w utrapieniach mężni, całą ufność pokładając w Jezusie, potężnym wodzu naszym.

Z radosną pamiątką tryumfu Chrystusa łączy się we Mszy św. Niedzieli kwietniej rozważanie bolesnej Męki Jego, według opisania św. Mateusza, dla okazania, że tryumf Chrystusa był skutkiem Jego upokorzeń. „Ponieważ Chrystus Pan sam się poniżył, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej — dlatego i Bóg go wywyższył, i darował mu imię, które jest nad wszelkie imię“. (Philip. II. 8).

Także i we Mszy św. Wielkiego Wtorku i Środy, i w Wielki Piątek czyta się historya Męki Pana Jezusa, według Ewangelii św. Marka, św. Łukasza i św. Jana. Kościół św. chce przez to podać wiernym sposobność poznania we wszystkich szczegółach bolesnej męki Zbawiciela, opisanej przez czterech św. Ewangelistów, i zarazem pokazać, że w czasie tym głównym przedmiotem ich rozmyślań powinno być rozważanie tej męki, która jest niezgłębioną nigdy księgą mądrości chrześcijańskiej.

Przy rozpamiętywaniu Męki Pańskiej, jak z jednej strony mamy wielbić niepojętą ku nam dobroć Boga, tak znowu z drugiej strony powinniśmy ustawicznie pamiętać, że grzechy nasze były przyczyną tych boleści Jezusa; grzechy przeto nasze mamy sobie obrzydzać, usuwać je z naszej myśli i upodobania, czynić za nie pokutę. W tym celu Kościół św. w nabożeństwie wielkotygodniowem jak najczęściej powtarza pokutny psalm: „Zmiłuj się nademną Boże etc.“ (Miserere), psalm ten chrześcijanie w niektórych kościołach odmawiali, leżąc krzyżem na ziemi.

W dzień Wielkiego Czwartku obchodzi się pamiątkę ustanowienia Niepokalanej Ofiary Mszy św. i Najświętszego Sakramentu. Pamiątka ta, jako dowód Najświętszej ku nam Boskiej miłości i zadatek naszej nieśmiertelności i chwały, wywołuje uczucie najwyższej wdzięczności i wesela; dlatego na początku Mszy św. śpiewa się radosny hymn anielski: „Chwała na wysokości Bogu“ (Gloria in excelsis Deo). Lecz zaraz też Kościół św. przypomina, że tenże dzień był początkiem bolesnej Męki Zbawcy i wigilią Jego śmierci; na znak przeto głębokiego smutku znowu nabożeństwo przybiera cechy żałoby; uciszają się

odtąd dzwony kościelne aż do Wielkiej Soboty, dla wyrażenia, iż Apostołowie zamilkli i pouciekali, gdy Pan Jezus wydany został w ręce nieprzyjaciół.

Po Mszy św. obnażają się ołtarze, dla wyrażenia wielkiej żałoby i na przypomnienie tej okoliczności, że Pan Jezus był zwleczony z szat swoich i obnażony przed przybiciem do krzyża.

Wielki Piątek słusznie może się nazwać największym i Najświętszym dniem w całym roku, bo w nim odnawia się pamiątka najważniejszego zdarzenia w całych dziejach świata. Śmierć Boga-Człowieka za grzesznych ludzi jest arcydziełem Boskiej wszechmocy i mądrości, przez które i nieskończona sprawiedliwość i miłosierdzie nieskończone odniosły tryumf w walce o los grzesznika.

W Wielki Piątek, z powodu smutku, jaki obudza krzyżowa śmierć Chrystusa, nie odprawia się Msza św., która jest naszą radością i pociechą duchowną; kapłan celebrujący w czasie poniesienia przedstawia ku czci ludowi Historyę konsekrowaną we Mszy Wielkiego Czwartku i przyjmuje ją w Komunii św.

W tym dniu Kościół św. modli się publicznie za wszystkich ludzi, nawet za żydów i pogan, dla okazania, że Chrystus Pan umarł za wszystkich, wyrażając przez to pragnienie, aby wszyscy ludzie nawrócili się i zostali uczestnikami zasług śmierci Chrystusowej. Dnia tego ma także miejsce obrzęd Uczczenia Krzyża św. dla wyrażenia uczuć wdzięczności, zarazem żalu i boleści, iż grzechy nasze ściągnęły wyrok śmierci Zbawiciela — tudzież dla wynagrodzenia obelg i zniewag, czynionych Panu Jezusowi w czasie Jego męki skonania na krzyżu. Przez uczczenie drzewa krzyża oddaje się cześć samemu Jezusowi, który z miłości ku nam chciał na nim wisieć.

W Wielką Sobotę rozpamiętywa się tajemnica pogrzebu Chrystusa Pana i zstąpienia Jego do piekieł. Lecz zarazem też Kościół św. w dniu tym okiem wiary widzi Go już wychodzącego z grobu i tryumfującego — nad śmiercią i piekłem; dlatego we Mszy św. wyraża swą radość, śpiewając hymn betleemski, powtarzając wesołe Alleluja, i uderzając we dzwony.

Nabożeństwo wielko-sobotnie rozpoczyna się od święcenia ognia, wykrzesanego — z kamienia, co jest symbolem, że Jezus Chrystus mocą własną przywróci sobie życie i wstanie z grobu, w którym zostając, był jakby zgaszoną światłością świata. Potem poświęca się wielkanocna świeca, czyli paschał, będący godłem Chrystusa zmartwychwstałego i tryumfującego. W dniu tym także odbywa się poświęcenie wody do Chrztu św., dlatego, że według dawniejszej kościelnej karności, Chrzest św. publicznie udzielany był katechumenom w Wielką Sobotę.

Jutrznie z Laudesami, przypadające na dnie Wielkiego Czwartku, Piątku i Soboty, odmawia się publicznie w kościele z wieczora, w wigilie tychże dni. Na ciemnej jutrzni odmawiają się psalmy, którymi król-prorok opłakiwał zniewagi, mające być wyrządzone Chrystusowi Panu w czasie Jego męki, i czytają się lamentacye, w których Jeremiasz prorok wyrażał swą boleść, patrząc na zwaliska nieszczęsnej Jerozolimy, i przypominając zbrodnie ludu żydowskiego, które klęski te na nią sprowadziły; i my powinniśmy rozpamiętywać okropność boleści Jezusa, ofiarującego się za nas, i obrzydliwość grzechów naszych, które były, są i będą przyczyną męki naszego Zbawiciela. Dlatego Kościół św. po każdej lamentacyi, pod obrazem grzesznego miasta, woła do duszy chrześcijańskiej: „Jeruzalem, Jeruzalem, nawróć się do Pana Boga Twego!“

Ponieważ zaś Zmartwychwstanie Chrystusa jest zasadą naszej wiary, naszego zmartwychwstania i wiecznego życia (1 Kor. 15), stąd uroczystość wielkanocna dla chrześcijan jest najważniejszą i najmilszą. Dlatego też Kościół św. z większem ją aniżeli inne weselem i radością zwykł obchodzić.

ZUCH MARYSIA.

(Ciąg dalszy).

— Patrzajta! Kołaczowej Marysi zabrakło kądzieli w izbie, chce chłopom chleb odbierać, — zawołał jeden z parobczaków.

— Maryś! czego ty się chłopskiej roboty imasz? czy babskiej nie umiesz? — zagadnął drugi.

— Trza ci było spodnie po nieboszczyku tatulu wciągnąć, bo ci w spódnicy nijako koło sągów się uwijać.

— Musi tyś się miała chłopakiem urodzić, jeno kogut zapiał i zrobiła się z ciebie dziewucha.

— Obaczysz, Maryś, że ci wąsy jak dwa wiechcie urosną, jak tak zaczniesz z chłopami razem robić.

Marysia nic nie odpowiadała, choć przykre jej były te docinki. Układała drzewo, rozcierając od czasu do czasu ręce, bo mróz dokuczał nie żartem.

— Chodź do nas, to cię papierosem poczęstujemy; zaraz się rozgrzejesz! A może ty i sama nosisz kapciuch z tytuniem?

— Ona z nami gadać nie będzie, bo to wielga pani, na dwóch morgach. Powiedziała wczoraj mojemu tatusiowi, że i swego gruntu nie sprzeda, i tyle jeszcze na nim zarobi, że wszystkie gospodarki we wsi poskupuje, — odezwał się wysoki jak tyczka, dziobaty syn Małasa.

Wszyscy chłopcy wybuchnęli śmiechem.

Marysi łzy się w oczach zakręciły, i byłaby chyba odburknęła co Małasowi, ale wyręczył ją w tem Jasiek Witczak, który przed chwilą do sągów podjechał i słyszał ostatnie przycinki parobczaków.

— I czegóż tak wydziwiata nad dziewuchą, jakbyśta jej nigdy nie widzieli? Wadzi wam to, że drzewo nakłada i bratu pomaga? Przecie was za ręce nie trzyma, możecie i wy nakładać.

— A tobie co do tego! Nie wolno nam gadać, czy co? Czy to ona święta, że z niej kpić nie dajesz? — zawołał młody Małas, zwijając papierosa.

— Właśnie, że mi do tego, bo ona chrzestna córka mojej matuli, i nie dam jej krzywdy robić! Tyś zły, że twemu tatulowi nie udało się wycyganić od nich gruntu, więc sobie kpiny z dziewuchy robisz; ale pamiętaj, że ja umiem gęby ludziom zamykać, i swojej tu nie nadstawiaj, bo pożałujesz!

Małas odszedł do koni, odgrażając się Jaśkowi pod nosem. Umilkł w końcu, a z nim wszyscy inni. Wiedzieli, że Witczak nie żartuje, a siły ma w jednej ręce więcej, niż inny w obydwóch.

Marysia z wdzięcznością spojrzała na Jaśka, który ciskał szczapy na sanie jak piórka, i zdawał się nie zważać nawet na dziewczynę.

Ciężka to była praca z temi sągami, trzeba się było nachodzić i napracować. Marysi to jednak nie zrażało, a i Antka umiała jakoś zachęcić.

Parobcy kpili sobie nieraz z dziewczyny, jak Witczaka nie było, ale w końcu im się sprzykrzyło. Przywykli widzieć Marysię pracującą wytrwale w lesie, i dali pokój wszelkim żartom.

Po trzech tygodniach wywieziono sągi. W czwartym tygodniu zdarzyło się parę odstaw ze zbożem do kolei, dokąd i Antek bez Marysi, jeno pod opieką Jaśka Witczaka, pojechał. A po miesiącu Marysia z bratem mieli 60 koron zarobionych.

— Nie będziemy ruszać tych pieniędzy, jeno je schowamy na sam spód zielonej skrzyni — powiedziała Marysia; — za to, jak sprzedacie, matusiu, wieprzka, to pokupujecie buty, trzewiki, odzienie, i owsa z parę korcy dla koni, bo wiosna nadchodzi i trza w polu robić.

Tak się już przyzwyczaili słuchać Marysi, że nikt się jej woli nie sprzeciwiał. Nazajutrz Pawłowa, wziąwszy na wóz wieprzka, usadowiła się na koźle obok Antka i wyruszyła na jarmark.

W drodze układała w głowie, co kupi sobie i dzieciom. Zamyśliła się głęboko i nie zważała, że wieprzak odzywać się przestał. Dopiero pod samem miasteczkiem obejrzała się na swego wychowanka i aż na niej skóra ścierpła. Widzi wieprzka z głową spuszczoną i ryjkiem zapienionym.

Skoczyli do niego oboje z Antkiem, rozwiązali postronki, spuścili na ziemię.... Na nic się jednak wszystko nie zdało! Wieprzak chrapnął raz jeszcze i wyciągnął się jak długi.

Pawłowa lamentować w głos poczęła:

— Oj, sieroty my, sieroty! Niema nad nami nijakiego zmiłowania! Za cóż ja teraz nieszczęśliwa pokupuję obuwie i odzienie? Czem ja konie przez wiosnę pożywię?

— A mało to Maryśka nazarabiała przy sągach? Sięgnijcie jeno do pończochy, to grosza znajdziecie! — zawołał głośno Małas, który wraz z wielu innymi nadje-

chał i zatrzymał konie przy furze Kołaczowej, żeby zdechłemu wieprzkowi się przyjrzeć.

— Taki to babski rozum! Do chłopskiej roboty się bierze, a wieprzka zmarnuje. Wam tak ze wszystkiem pójdzie, jak ludzi nie posłuchacie!

Pawłowa spojrzała przez łzy na Małasa, ale nie było czasu na rozmowę. Trzeba było wieprzka zakopać, a potem dojechać do miasteczka, by za kopę jaj wiezionych w koszyku kupić soli i okrasy.

Powróciwszy z jarmarku do domu, biedna Pawłowa na nowo lamentować zaczęła, i wyrzekać na swoją dolę, na biedę w chałupie, a w końcu na Marysię, że ją do sprzedaży wieprzka namówiła.

Dziewczynie łzy też cisnęły się do oczu i coś za gardło ją ściskało, ale się wstrzymywała od płaczu, żeby matki gorzej nie rozżalać. Przeciwnie, starała się pocieszać, chociaż sama czuła, że strata wieprzka — to dla nich strata ogromna.

— Dajcie pokój, matusiu! nie płaczcie! Wieprzak się nie wróci. Trzeba innej rady poszukać. Bez obucia obejdziemy się, wiosna niedaleczko, a na owies dla koni Antek zarobi parę koron przy wapnie, co je do fabryki wożą.

— Ty na to wszyćko chcesz mieć rozum i swoje wykręty, jeno nie wiesz, że ja sobie chciałam choć za 20 koron kupić jakie prosię, a teraz co? Jakie to gospodarstwo bez prosięcia! Dawniej czy to łupina, czy reszta jadła z misek, to się nigdy nie zmarnowało, a teraz komu co wyniosę, kiej chlewek pusty?

Kołaczowa znów w płacz uderzyła.

Marysia też oczy sobie obtarła, zaczęła jednak zaraz matce tłómaczyć, że ma trochę pieniędzy u ludzi za tkanie płótna i zapasek, że wiosna nadchodzi i zarobki się zaczną, i że za pierwszy grosz, jaki jej w ręce wpadnie, kupi matce dwa wieprzaki jak malowanie.

O tem, żeby ruszyć z sześćdziesięciu koron, schowanych na dnie skrzynki, mowy nawet nie było.

Po smutku przyszło pocieszenie. Nazajutrz po nieszczęsnej wyprawie na jarmark ocieliła się granicha, jedyna i ulubiona krówka Kołaczów. Ślicznego miała byczka, czarnego z gwiazdką na czole.

Ucieszyło to niezmiernie Marysię. Bo gdyby była jałówka, chciałoby się ją chować; a pieniądze za cielę przydadzą się teraz.

Po tygodniu dał żyd za cielaka bez targu 10 koron.

Marysia odebrała od ludzi parę koron za tkanie, i jak przyrzekła, tak kupiła matce od pastuszyny we dworze dwa graniaste wieprzaki.

Kołaczowa nacieszyć się nimi nie mogła.

Już naprzód obliczała, ile to ona weźmie za nie w jesieni, jeśli tylko Pan Bóg od szkody obroni.

Czas szybko przechodzi tym, którzy szczerze pracują. To też w chacie Kołaczowej ani się spostrzeżono, jak mijały wiosna i lato.

Marysia i Antek przymizernieli i zczernieli od słońca, ale co w tem dziwnego, kiedy dzień w dzień robota gnała ich w pole.

Najpierw na swoich dwóch morgach zasiali wszystkiego po trochu i zasadzili kartofle. Potem ruszyli na zarobek, zostawiając chałupę na opiece matki, a konie i krowę na pastwisku na opiece Jasia.

Marysię od tej ciągłej roboty tak czasem kości bolały, że się dodnia ruszyć nie mogła z posłania, i nawet przez sen stękała. Pawłowej żal było dziewczyny i nieraz mawiała:

— Poleż se dłużej, nie chodź na zarobek. Toć jeden dzień wiele nie przysporzy, a od tego harowania całkiem urodę stracisz i zdrowia się pozbędziesz.

Na nic jednak były te namowy. Marysia zawsze odpowiadała:

— Przyjdzie niedziela, to se wypocznę. Nie poszłabym ja, to nie poszedłby i Antek; a co zarobimy, to nasze, i do skrzyni się dołoży.

W niedzielę po nabożeństwie najmilej było Marysi lecieć do Witczaków, gdzie córka ich Franusia miała tyle lat co ona, i gdzie chrzestna matka witała ją zawsze z uciechą.

— Dosyć ja mam chrześniąt po świecie, — mawiała często Witczakowa przed sąsiadkami, — ale żadne mi się tak nie udało, jak moja Marysia. Zuch dziewczyna i zdatna do wszyćkiego. Robotę każdą zna, do kożdej ciekawa, na książce czyta jak organista, a cza-

sem, jak sama pocznie mówić, to jakby z książki czytała, takie mądre słowa wypowiada.

— No, no! to dziw prawdziwy, że takiego pijaczyny córka taki statek i rozgarnięcie ma w głowie; ani to na tańce, ani na żadne zbytki nie poleci, a poczciwa, że i marnego słowa nikomu nie powie. Niech jej tam Bóg daje jak najlepiej! — odpowiadały kobiety.

Witczakowa byłaby z chęcią dopomogła co swojej chrzestnicy. Cóż kiedy u niej samej nie przelewało się w chałupie. Gruntu mieli Witczakowie cztery morgi, co prawda, niezgorszego, ale dzieci sześcioro. Najstarszy był Jasiek, ów obrońca Marysi przy zwózce sągów.

Marysia też nie po to chodziła do nich, by co wyciągnąć, wyprosić, ale żeby pogadać i pośpiewać z Franusią, a pani matki poradzić się w kłopocie, i odpocząć między ludźmi po tygodniowej pracy.

Jednej niedzieli, po żniwach, Marysia, wybierając się do Witczaków, zaczęła prosić matki, by z nią też poszła.

— Chodźcie matulu! Marcin wam doradzą, jak zrobić z tym gruntem, co go Bigos sieją w procencie. Ja bym ta wolała płacić procent pieniędzmi od stu pięćdziesięciu koron, niż taki kawał dobrego pola dawać pod zasiew.

— Ba, kiedy Bigos nie chcieli inaczej pożyczyć ojcu nieboszczykowi, tylko koniecznie chcieli gruntu pod zasiew, a nikt inny pieniędzy nie miał.

— No, to się teraz taki może znajdzie i Bigosa spłacimy przed jesiennymi siewami. A jak więcej pola mieć będziemy, to prędzej wyleziemy z długu.

Pawłowa pokiwała głową nad rozumem córki i poszła z nią do Witczaków.

Długo z Marcinem naradzali się nad tem, jakby Bigosa spłacić. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

Z GOSPODARSTWA.

Jak to gdzieindziej gospodarują!

Wiadoma to rzecz, iż tak mieszczanie, jako i wieśniacy w Czechach i na Morawach są daleko oświeceńsi

od naszych małomieszczan i wieśniaków — i mają się daleko od nich lepiej. Głównem zaś źródłem ich dobrobytu jest lepsza gospodarka w domu i na roli, a tej gospodarki nabyli właśnie przez oświatę.

Jeden z podróżników, który zwiedzał Morawy, tak opisuje gospodarkę mieszkańców miasteczka Kunsztat:

„Sedlacy, to jest gospodarze w Kunsztacie, nie byli bogaci, nie mogli tedy dużo gruntu nabyć. Dziś jednak najzamożniejsi mają po 50 korcy wysiewu, ale obrabiają rolę nowymi sposobami, wszelkie nieużytki i łąki zamienili już na uprawne pola, poobsadzali je drzewami owocowemi, hodują dobre gatunki bydła, a komu gospodarstwo rolne nie wystarcza, ten zajmuje się rzemiosłem.

„Wiedzą Morawianie dobrze, że chociaż gospodarstwo dziś mało się opłaca, jednak rolnictwo jest najważniejszą gałęzią pracy — starają się tedy wszelkimi sposobami podnieść je, — pracują nad tem aby rolę jak najlepiej zużytkować. W tym celu używają ulepszonych narzędzi i nowych sposobów uprawy roli, skrzętnie zbierają mierzwę i kupują sztuczne nawozy.

„W każdym domu w miasteczku, czy to na dole, czy na piętrze, urządzone są wygodne wychodki, nieczystości zbierają w osobnych murowanych dołach, a następnie na jesień i na wiosnę wybierają je i wywożą na pola. Woda zaś od mycia i prania odprowadzana jest podziemnymi murowanymi kanałami do potoku.

„W celu podniesienia rolnictwa zawiązano tu stowarzyszenie, do którego należą sedlacy, to jest gospodarze z całej okolicy. Urządzają oni corocznie zgromadzenia, na których gospodarze zbierają się zawsze gdzieindziej i zwiedzają okoliczne gospodarstwa, naradzają się nad swymi interesami i urządzają wystawy inwentarza i płodów roślinnych. Za najlepsze gatunki zboża, owoców, za najpiękniejsze sztuki bydła, koni, świń, drobiu, dają wystawcom nagrody w celu zachęcenia do dalszej pracy w tym kierunku.

„Za mojego tamże pobytu odbyła się w Kunsztacie taka właśnie wystawa koni włościańskich. Trzeba było widzieć te śliczne okazy, okrągłe, wypasione a silne konie, przybrane w nowiutkie żółte lub czerwone uzdeczki. Po troskliwości, jaką otaczał właściciel swego konia, po

oczach, jakiemi na niego spoglądał, widać było, jak przywiązany jest do zwierzęcia, jak je ceni. A z jaką dumą prowadził swego nagrodzonego konika do domu! Nie o nagrodę tu chodziło zaiste, bo ta nie jest wielka — od 10 do 40 koron, ale o to zadowolenie, że jego pieczę i pracę oceniono. Że zaś tu nic bez muzyki odbyć się nie może, każdemu nagrodzonemu koniowi przygrywała kapela marsza, podczas gdy go przeprowadzano z tryumfem przed zgromadzonymi widzami.

„Rasa koni jest tu o wiele roślejsza od naszej, a takie silne są te konie, że wóz snopów, jaki ciągną, wielkością dorównywa dwom naszym wozom; tak samo wozy ładowne towarem wyglądają jak małe sterty, — a trzy takie wozy napełniają cały wagon kolei żelaznej. Prawda, że konie tutejsze pociągowe chodzą sobie stępa, ale są bardzo wytrwałe. Obchodzą się też z nimi dobrze, a choć koło mego mieszkania główny trakt przechodził, nie widziałem ani jednego konia, żeby miał boki poobijane biczyskiem lub obdartą skórę, albo wybite ślepie, — bo tu każdy po ludzku się ze zwierzętami obchodzi, nie tłucze po łbie lub grzbiecie, nie kopie nogami, za to też dłużej mają z nich pożytek.

„W jednego konia jeżdżą tu przy jednym dyszlu z boku i powożą jednym rzemieniem, idącym od uzdy. Taki rodzaj zaprzęgu jest uciążliwy dla konia i trudny dla woźnicy, bo wciąż musi tym lejcem szarpać, zwłaszcza przy zjeździe z góry na dół.

„Szczęście jeszcze, że każdy wóz ma hamulec, który zakręca się korbą z kozła, bo inaczej jazda z góry byłaby tu niemożliwą.

„Co mię tu dziwiło, to że powszechnie biedniejsi włościanie jeżdżą w krowy, na których jednak nie widać zmęczenia i pięknie wyglądają.

„Gospodarować na Morawach pod Kunsztatem jest trudniej niż u nas, bo grunta znajdują się tu na górach, na które dostęp, zwłaszcza ze sprzężajem, jest uciążliwy, a rola piasczysta i kamienista. Pod warstwą orną najczęściej znajduje się kamień wapienny lub opoka. Komu dostała się w udziale skała granitowa, ten mozolnie musi ją rozsadzać prochem, rozbijać, usuwać, ażeby tym sposobem zyskać kawałek miejsca.

„Na przykład jeden gospodarz przed dwudziestu laty dostał za żoną kawałek skały, zburzył ją, na jej miejscu wystawił bardzo ładny piętrowy domek, w którym na górze ma trzy pokoje, kuchnię i śpiżarnię, a na dole duży pokój z kuchnią i sklep. Jest on kapelusznikiem i kuśnierzem zarazem; w lecie robi kapelusze i czapki, w zimie szyje futra, a tym sposobem ma zarobek cały rok.

„Podwórze jego domu ma sążeń szerokości i opiera się o prostopadłą, wysoką aż prawie pod dach, skalistą ścianę góry. Na skale tej zasadzone są wiśnie i krzaki agrestu. Ponieważ gospodarz ten ma zamiłowanie do ogrodnictwa, więc obok domu ze 12 sążni kwadratowych wyrobił sobie ze skały na ogródek. Ma on tu piwniczkę na piwo i jarzyny, altankę, w której latem codzień w południe czyta gazetę i zdrzemnie się chwilkę, a wieczorem zbiera się z rodziną na gawędkę. W ogródeczku córki z matką pielęgnują kilka sztamowych róż, fiołki, bratki, astry, lewkonie, rezedę a ojciec sałatę, ogórki, fasolę, kapustę, kalafiory, cebulę, czosnek, selery, pietruszkę, tak umiejętnie, że na cały rok wystarcza mu tego warzywa, a niktby nie uwierzył, że i sąsiadom go czasem użycza. Prócz tego w ogródku jest gruszka i dwie jabłonki, z których jabłka przechowane miał do sierpnia, a pod wschodnią ścianą domu rozkrzyżowały się dwie śliwki i jedna renkloda, podczas gdy południową ścianę okrywa winogrono.

„To nazywa się zużytkować szczupłe miejsce: A ile to, mój Boże, leży u nas odłogiem, bo powiadają: taki tam kawałeczek, to się nie opłaci zachodu. Tu się ludzie nie lenią, obrobią każdy kawałek ziemi, zbierają też z niej owoce, mogą zjeść i ubrać się lepiej i jeszcze z tego coś dzieciom dorobią“.

ZMARTWYCHWSTANIE.

Nazajutrz po sabacie, gdy wczesnym rankiem dniało,
Do grobu szły Marye, odwiedzić drogie ciało.
Poranny powiew świeży, schylone muskał skronie,
I w rosach dookoła, niósł ogrodowe wonie....

A gdy do miejsca przyszły, gdzie cel był upragniony,
Ujrzały: grób był pusty, i kamień odwalony.
Pobiegły więc coprędzej do Piotra i do Jana —
I rzekły im: — Obaczcie! obaczcie! nie masz Pana!...

I obaj pobieżali wybadać rzecz zawiłą —
I obaj w grób wstąpili, lecz Mistrza w nim nie było.
Odeszli więc, w domysły wgłębiając się niepewne.
U grobu pozostała Marya, płacząc rzewnie.

A kiedy tak płakała, łzy roniąc coraz częstsze,
Spojrzała w grób: Anieli dwaj strzegli grobu wnętrze.
— Niewiasto! czego płaczesz, tak rzekli do niej biali.
A ona na to z żalem: — Bo Pana wy zabrali.

I razem z temi słowy twarz za się obróciła:
Opodal stała Chrysta pogodna postać miła.
Lecz nie poznała zrazu, a mieniąc ogrodnikiem:
— Ach, oddaj mi go, Panie! tyś zabrał go pewnikiem.

Jak słońca blaski złote, gdy rosę z kwiatów piją,
Tak patrzał na nią Chrystus, a potem rzekł: „Maryo!"
I wtedy go poznała — i na to powitanie
Z okrzykiem się rzuciła: — O, Panie mój, o Panie!

Z kraju i ze świata.

† Hr. Wojciech Dzieduszycki.

zmarł nagle w Wiedniu dna 23-go marca bież. roku. Śp. hr. Dzieduszycki należał do najznakomitszych polityków polskich, do najlepszych mowców Koła polskiego i był gorącym patryotą polskim, oraz mężem wielce uczonym.

Naród polski i Galicya ponoszą przez jego zgon wielką stratę. Kołu polskiemu — jak pisze *Głos Narodu* — ubywa jeden z wodzów bardzo roztropny i całą duszą oddany swemu społeczeństwu. Był to jeden z najpilniejszych posłów, pojmujący i spełniający gorliwie obowiązki poselskie.

Śp. hr. Wojciech Dzieduszycki urodził się w r. 1845. Wcześnie, bo już w r. 1878, wybrany został posłem do

Sejmu, a w rok później do Rady państwa, i od tego czasu ciągle posłował ku pożytkowi naszego kraju. W r. 1904 obrano go prezesem Koła polskiego, i w tym czasie wzmógł się niebywale wpływ Koła w Radzie państwa. W r. 1906 został ministrem dla Galicyi, ale sprawował ten urząd tylko przez rok, poczem został wiceprezesem Koła i godność tę piastował do śmierci.

W Sejmie występował zmarły zawsze za zgodą Polaków z Rusinami i w tym też duchu pracował wśród włościan Rusinów, mieszkających w obrębie jego dóbr. Włościanie szanowali i cenili bardzo „hrabiego Wojtka", jak go zwykli w potocznych pogadankach nazywać. Na wsi u siebie zrzucał on strój miejski, a przybrany w kurtkę i buty juchtowe, wyglądał raczej na ekonoma lub na zamożniejszego wieśniaka. Czciła go cała okolica, cenił go lud, który znajdował w nim i w jego rodzinie szczerego przyjaciela. — Cześć jego pamięci!

Na Saksy.

Przez cały marzec widać było w Krakowie niebywały ruch wychodźców, dążących na robotę do Prus. Kolej przewoziła dziennie tysiąc do dwóch tysięcy robotników. Jechali masami i polscy i ruscy robotnicy, kobiety i mężczyźni z całej Galicyi, a także dużo ludzi z Królestwa Polskiego.

Można jednak było widzieć także po kilku dniach powracających słabszych i wątlejszych młodocianych robotników, który przesiedziawszy się kilka dni w Mysłowicach na Śląsku pruskim, nie zostali zakontraktowani i musieli wracać do kraju. Na targu ludzkim w Mysłowicach wybierano do pracy przedewszystkiem najlepiej zbudowanych ludzi, bo wybór był wielki, więc było z czego wybierać.

Czego chcą ukraińcy?

W Starym Samborze odbył się przed kilkoma tygodniami wiec ukraiński, na którym ukraińcy uchwalili protest przeciw zakładaniu gimnazyów polskich we wschodniej Galicyi, natomiast domagali się założenia w kilku miastach ruskich gimnazyów, dalej oświadczyli się przeciw ogólnemu ubezpieczeniu na starość i przeciw wojnie z Serbią i Rosyą.

Austrya i Węgry.

Rada państwa zaczęła obradować na nowo 10-go marca bież. roku. Radykali czescy próbowali zaraz na pierwszych posiedzeniach udaremniać obrady przez robienie awantur, ale im się to nie udało. Wogóle radykali czescy zachowują się od pewnego czasu w Radzie państwa jak najzwyklejsi ulicznicy.

— *Prezydentem* Rady państwa obrany został Dr. Pattai ze stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego. Wiceprezydentami zaś zostali wybrani: Dr. Starzyński, Steinweder, Zazworka, Pernerstorfer i Laginia.

— *Ministrem dla Galicyi* mianował Cesarz Dra Władysława Dulębę, w miejsce p. Abrahamowicza, który musiał ustąpić z tego urzędu z powodu nieporozumień z Kołem polskiem.

Niemcy.

Potępienie polityki rządowej i cesarza Wilhelma. Koło polskie w parlamencie niemieckim w Berlinie odniosło wielkie zwycięstwo. Na jego wniosek uchwalił parlament znaczną liczbą głosów rezolucyę potępiającą wywłaszczenie Polaków i zażądał zniesienia wszystkich przepisów, które ograniczają wolność obywateli przy budowie mieszkań.

Uchwała ta jednak potrzebuje jeszcze zatwierdzenia ze strony Rady związkowej, a potem podpisu cesarza. Trudno więc przypuścić, by cesarz Wilhelm zwalił to, co zatwierdził jako król pruski, bo ustawę o wywłaszczeniu uchwalił — jak wiadomo — sejm pruski, więc i nadal pozostanie ta uchwała barbarzyńska, w każdym jednak razie większość Niemców potępia ją, a tem samem potępia i politykę swego cesarza.

Rosya.

Między Rosyą a Austryą panowało z powodu Serbii nieporozumienie, które groziło wprost zerwaniem stosunków i wojną między temi państwami. Rosya zaczęła wzmacniać po cichu wojska nad granicą Austryi i Niemiec, ale wnet namyśliła się inaczej i przestała podburzać Serbię, a nawet skłoniła ją, aby pojednała się z Austryą.

— *W Petersburgu* aresztowano tymi czasy około trzy tysiące osób, podejrzanych o zamiary rewolucyjne.

— *Żydzi w Rosyi.* Dyrektorowie szkół gimnazyalnych w gubernii kijowskiej zjechali się w marcu w Kijowie i powzięli uchwałę, domagającą się, aby ograniczyć liczbę żydów, uczęszczających do szkół gimnazyalnych i miejskich. Mądra to uchwała!

Z innych państw.

We Francyi strejkowali przez kilka dni w drugiej połowie marca urzędnicy pocztowi w liczbie 15 tysięcy. Przez ten czas zastępowali ich żołnierze, po kilku atoli dniach urzędnicy zaprzestali strejku i wrócili do pracy. Źle to już świadczy o państwie, kiedy sami urzędnicy przeciw niemu strejkują!

Z Anglii. Przyjaźń angielsko-niemiecka mimo odwiedzin króla angielskiego w Berlinie nie może jakoś dojść do skutku. Minister wojny Haldane wygłosił w Brighton mowę, w której oświadczył, że sztab generalny pilnie pracował nad najlepszym sposobem obrony Anglii przed najazdem wroga zewnętrznego. Plany obrony wybrzeża są już gotowe. Całe wybrzeże podzielone jest na oddziały, z których każdy ma wyznaczoną dla siebie część armii lądowej. Tak więc nieprzyjaciel wszędzie natrafiłby na straże angielskie, które nie byłyby może dość silne, żeby przeszkodzić wylądowaniu, ale mogłyby wojsko napastnicze niepokoić i powstrzymać jego działania. Nie potrzeba dodawać, że ten plan obrony zwraca się w pierwszym rzędzie przeciw Niemcom.

We Włoszech odbyły się w zeszłym miesiącu wybory do parlamentu. Partya rządowa uzyskała większość. Tym razem wchodzi do parlamentu kilkunastu katolików, czego dawniej nie było, bo Watykan surowo zabraniał katolikom ubiegać się o poselstwo, teraz zaś ten zakaz nieco złagodził.

W Rumunii zarządził rząd częściową mobilizacyę armii, ale oświadczył, żę nie jest ona skierowaną ani przeciw Serbii, ani przeciw Austryi, tylko w celu ubezpieczenia granic na wypadek wojny Austryi z Serbią.

W Serbii panował ogromny zapał wojenny. Wszyscy byli przekonani, że Rosya pomoże Serbom, i że pokonają

Austryę. Najwięcej animuszu wojennego okazywał zwaryowany królewicz Jerzy, który niedawno zamordował w złości swego lokaja, pokopawszy go w brzuch i głowę. Kiedy jednak zaś dowiedziano się, że Rosya pomocy nie udzieli, od razu cały zapał znikł.

W Ameryce złożył przysięgę nowy prezydent Stanów Zjednoczonych Taft w ręce pewnego sędziego. Prezydent po przysiędze ucałował biblię, a w mowie, którą wygłosił, powiedział, że będzie się starał o reformy w handlu i w przemyśle, i będzie zwalczał nadużycia wielkich kapitalistów.

Japonia się zbroi. *Czas* krakowski otrzymał prywatny list z Mandżuryi, w którym mu donoszą, że Japończycy po cichu lecz pospiesznie się zbroją i przygotowują się do nowej wojny z Rosyą, czekając tylko na chwilę, gdy Rosya zapląta się w wojnę z Austryą Japończycy chcą wykorzystać tę chwilę i zadać Rosyi cios taki. żeby się z niego przez długi czas nie wyleczyła.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Z powodu niepogody, panującej w marcu, zaziębił się Ojciec święty dwukrotnie i za każdym razem musiał przez kilka dni pozostać w łóżku z polecenia lekarzy. Obecnie jednak jest już zdrów.

Ważne ogłoszenie. Ojciec święty wydał ważny dokument co do wyboru Papieża w przyszłości. Mianowicie ogłosił, że pod żadnym warunkiem nie wolno żadnemu z Kardynałów zgłaszać przy wyborze Papieża protestu (czyli veto) w imieniu jakiegokolwiek rządu świeckiego.

Kardynał, któryby wniósł takie „veto“, wpadnie w klątwę.

Jak wiadomo, przy ostatnim wyborze Papieża wniósł takie veto X. Kardynał J. Puzyna z Krakowa w imieniu rządu austryackiego przeciw wyborowi Kardynała Rampolli na Papieża. Papież Pius X. zaznacza teraz stanowczo, że żaden rząd nie miał i nie ma prawa do wnoszenia veto — i że takie stawianie „veto“ było zawsze

bezprawiem i nadużyciem, które w przyszłości wzbronione jest pod karą klątwy.

Święto Królowej Korony Polskiej. Za staraniem JEksc. X. Arcybiskupa J. Bilczewskiego ze Lwowa, zezwolił Ojciec święty, by w archidyecezyi lwowskiej obchodzono w każdą pierwszą niedzielę maja święto Najświętszej Maryi Panny jako „Królowej Korony Polskiej“. Jest nadzieja, że z czasem przejdzie to święto i do innych dyecezyi naszego kraju, bo zapewne postarają się o to u Ojca świętego nasi Najdostojniejsi Arcypasterze.

Z rosyjskiego zaboru. Sekta Maryawitów, czyli mankietników, otrzymała od rządu rosyjskiego zatwierdzenie, czyli pozwolenie, na zjednywanie sobie zwolenników i zapewnienie opieki rządowej.

Mankietnicy przechwalają się, że ich wyznanie liczy już 100 tysięcy dusz.

Prześladowanie Kościoła katolickiego w Rosyi. Synod prawosławny obradował niedawno w Petersburgu i radził nad sposobami walki katolicyzmem.

Synod uchwalił utworzyć szereg nowych stanowisk dla misyonarzy prawosławnych i szerzenie propagandy prawosławnej w ziemiach polskich.

Powrót do pogaństwa. Jedna z gazet rosyjskich donosi, że w gubernii wiackiej całe wsie tamtejszych pogan, nawrócone przed 60-ciu laty przemocą do prawosławia, wracają teraz do pogaństwa, bo wolą pogaństwo, niż prawosławie.

We Francyi wyrzucają masoni i socyały dalej zakonników z klasztorów. W przeszłym miesiącu wydalono przemocą XX. Misyonarzy z klasztoru w St. Volfroy, a budynki klasztorne wydzierżawiono.

Z Ameryki środkowej nadchodzą bardzo smutne wieści. Sejm w Boliwii, podobnie jak niedawno rząd w Ekwadorze, uchwalił prawo nakazujące kasowanie klasztorów i wydalające wszystkich zakonników. Dobra klasztorne mają przejść na własność państwa.

ROZMAITOŚCI.

Wesołych świąt, wesołego „Alleluja“ życzymy wszystkim naszym Szanownym Prenumeratorom!

Ludzie bez sumienia. Znowu otrzymaliśmy w ostatnich czasach dość dużo zażaleń od Czytelników, donoszących nam, że nie otrzymują *Nowego Dzwonka*, i my musimy im powtórnie pismo wysyłać. Zapytywaliśmy urzędy pocztowe, jaka jest tego przyczyna, że pismo nie dochodzi do rąk adresatów — a poczty odpowiedziały nam, że przeważnie giną pisma u gminnych posłańców, a niekiedy i u wójtów.

Świadczy to bardzo szkaradnie o niektórych posłańcach gminnych; widocznie są to ludzie bez sumienia, skoro tak z lekkiem sercem potrafią krzywdzić i redakcye i prenumeratorów. Gminy powinny robić posłańcami ludzi uczciwych, a nie złodziei, bo to wstyd naszym wsiom przynosi.

Czasem też biorą z poczty pisma inni ludzie, którzy lubią czytać różne pisma, ale za darmo. W żadnym kraju nie giną tak gazety — jak u nas w Galicyi. Na pijatykę, na tytoń, na karty mają ludzie pieniądze, a na pisma nie mają i wolą je kraść, niż sobie zaprenumerować. To już raz ustać powinno, i ustanie, jeżeli Szanowni Czytelnicy sami takich złodziei śledzić będą i doniosą o nich redakcyom.

Ukarany oszczerca. Żyd Häcker, redaktor *Naprzodu*, napisał w roku zeszłym w tej szmacie, że niejaka p. Borowska, słuchaczka medycyny w Krakowie, była szpiegiem na żołdzie policyi rosyjskiej. P. Borowska zaskarżyła Häckera o oszczerstwo, a sąd przysięgłych w Krakowie skazał go za to oszczerstwo na jeden miesiąc aresztu i na zwrot kosztów procesu.

Głównym świadkiem przeciw p. Borowskiej, a w obronie Häckera, był niejaki Bakaj, człowiek bez czci i wiary, bo raz jest rewolucyonistą, raz znowu szpiegiem rosyjskim, wydającym władzom rosyjskim swoich dawnych przyjaciół. On to twierdził, że widział p. Borowską w Warszawie w biurze tajnej policyi, ale sędziowie jakoś mu nie uwierzyli, i żyda Häckera za oszczercę uznali.

Zasądzenie rozbójnika socyalistycznego. W roku zeszłym, podczas wyborów w marcu, napadło czterech bandytów socyalistycznych we Lwowie na lokal stronnictwa narodowo-demokratycznego i ciężko pobiło znajdującego się tam inżyniera i posła Battaglię.

Za ten gwałt publiczny stawali niedawno temu owi bandyci przed sądem lwowskim; trybunał karny trzech z nich uwolnił od winy i kary, głównego zaś herszta bandy, agitatora Szpaka, skazał trybunał na pięć miesięcy ciężkiego więzienia z postem co 14 dni.

Aresztowanie naganiaczy emigracyjnych. W ostatnich czasach przytrzymała policya krakowska na dworcu kolejowym kilku naganiaczy emigracyjnych, mianowicie: 21-letniego Wasyla Styrana z Grabowca, w powiecie tarnopolskim, który usiłował przeprowadzić do Prus 25-ciu parobczaków, wszystkich w wieku popisowym. Przy Styranie znaleziono korespondencyę pruskich biur emigracyjnych.

Tegoż dnia schwycono na kolei Dymitra Pastułowskiego i syna jego Mikołaja z Tyśmienicy, którzy trudnią się przeprowadzaniem do Prus popisowych. Aresztowano ich w czasie powrotu z Prus, dokąd przeprowadzili ostatnio 88 ludzi, jak to się okazuje z korespondencyi, znalezionych przy nich.

Niepotrzebna obawa. Gdy się zaczęły po kraju naszym rozchodzić pogłoski o blizkiej wojnie Austryi z Serbią, poczęli ludzie na gwałt wyciągać pieniądze, złożone w Kasach oszczędności, niby z obawy, aby rząd nie zabrał ich na potrzeby wojenne, albo nie zrabował ich nieprzyjaciel.

Otóż minister skarbu dr. Biliński oświadczył w Radzie państwa w imieniu rządu, iż „nigdy nie dojdzie do tego, żeby rząd austryacki wyciągnął rękę po cudze mienie, które jest święte. Ci, którzy składają pieniądze do kas oszczędności, powinni być całkiem pewni, że pieniądze te pozostaną nienaruszone bez względu na to, czy pokój będzie utrzymany, czy też przyjdzie do wojny. Niema najmniejszego powodu do podejmowania wkładek z kas oszczędności. Spodziewamy się, że to oświadczenie rządu, złożone w tej Izbie, uspokoi w zupełności tych, którzy posiadają większe lub mniejsze oszczędności w ka-

sach, i że wówczas unikniemy runu, któryby byłby nieszczęściem dla całej ludności i że na tem polu powróci spokój i porządek".

A więc bardzo nierozsądni są ci, którzy wyciągają z kas pieniądze, bo właśnie w kasach są one najbezpieczniejsze. Rząd bowiem nasz nie naruszy ich, a nieprzyjaciel nie mógłby ich też zabrać, bo kasy nie mają przecież wszystkich złożonych przez ludzi pieniędzy w gotówce, tylko pożyczają je dalej na kamienice i grunta, więc są zabezpieczone przed wszelkim zaborem. Dlatego rzeczywiście nierozsądkiem jest wielkim wybierać swoje oszczędności z kasy.

Zatrute ciastka. W jesieni roku zeszłego zmarł w Krakowie pewien 7-letni chrześcijański uczeń szkoły ludowej po zjedzeniu ciastka, kupionego u żydówki Halpernowej na Kazimierzu. Sekcya zwłok wykazała, że w ciastku był arszenik, który, jak wykazał niedawno proces, znajdował się rozsypany, jako trucizna na szczury, koło ciastek.

Prokuratorya postawiła żydówkę Halpernową przed sądem, a sąd ją skazał na pięć(!) dni aresztu i 30 koron grzywny.

Ruscy studenci bandytami. W okolicach Kołomyi grasowała od kilku tygodni banda rabusiów, która napadała na plebanie ruskie i siała postrach między tamtejszą ludnością. Po długich i energicznych poszukiwaniach żandarmeryi, udało się wreszcie ująć bandytów. W Kołomyi znaleziono mieszkanie, gdzie się bandyci schodzili i przechowywali zrabowane rzeczy.

Żandarmerya, udawszy się tam, zastała dwóch bandytów, których zaraz ujęła, a dwóch innych w ich mieszkaniach, razem aresztowano 4 bandytów, z których trzej są byłymi uczniami ruskiego gimnazyum w Kołomyi. Do bandy tej należało kilkunastu młodzieńców, za którymi żandarmerya śledzi. Takie to pociechy wychowują się w ruskich gimnazyach!

Straszne wypadki. W Oświęcimiu pozostawiła niejaka Kubińska troje dzieci bez nadzoru w domu i wyszła. Gdy powróciła do domu, oczom jej straszny przedstawił się widok. Oto najstarszy, 4 lata liczący chłopczyk leżał na podłodze bez życia, całe ciało zwęglone, a z su-

kienek zostało tylko trochę popiołu. Widocznie dziecko pod nieobecność matki bawiło się ogniem i spowodowało tak straszne nieszczęście. — Dwoje młodszych dzieci ocalało.

— We wsi Wołczkowie pod Haliczem 14-letnia Józefa Mościcka, jej 12-letnia siostra Marya, tudzież 12-letnia Paulina Grochalska poszły na wzgórze za wsią po glinę. W chwili, gdy dziewczęta zaczęły kopać glinę, wierzch wzgórza urwał się, grzebiąc Józefę Mościcką. Marya Mościcka i Grochalska cudem tylko zdołały uciec przed grożącem niebezpieczeństwem. Na krzyk dziewcząt zbiegli się sąsiedzi i natychmiast rozpoczęli rozkopywać wzgórze; niestety znaleziono już tylko trupa.

Morderstwa rabunkowe. Dnia 12 go marca dokonano strasznego napadu rabunkowego w Kleczy Dolnej (w powiecie wadowickim). Około godziny 2-giej w nocy wtargnął do mieszkania małżeństwa Fiołków jakiś człowiek, który rzucił się na Jana Fiołka, powalił go na ziemię i ciężko zranił, a następnie zamordował jego żonę Maryę. Przetrząsnąwszy całe mieszkanie, zabrał z kufra 10 koron i surdut, wiszący na ścianie. Nazajutrz sąsiedzi, zobaczywszy, co się stało, zawiadomili żandarmeryę. Jan Fiołek, odzyskawszy przytomność przypomniał sobie dokładnie wygląd mordercy. Jest to człowiek młody, krępy, średniego wzrostu, o nieprzyjemnem wejrzeniu. Fiołek rozpoznał wreszcie jako mordercę 21-letniego parobka, z tej samej wsi, Józefa Wychowańca. Morderca po dokonanym czynie zbiegł, prawdopodobnie w kierunku Prus.

— W gminie Mokre (w powiecie pilźnieńskim) zamordował 19-letni syn gospodarza wiejskiego Bały, znany pijak i awanturnik, żydówkę Gillę Flam, handlarkę. Bała zamierzał emigrować do Ameryki, nie mogąc jednak z braku funduszów urzeczywistnić swoich zamysłów, postanowił pożyczyć pieniędzy i poszedł po nie do Flamowej, która jednak, znając dokładnie Bałę, jako niepoprawnego pijaka, odmówiła mu pożyczki, — czem tenże rozgniewany, rzucił się na nią i zamordował. Dokonawszy swego bestyalskiego czynu, prawdopodobnie zrabował jakąś gotówkę, niewielką jednak, gdyż, wedle zebranych informacyi, Flamowa dużych pieniędzy mieć nie mogła, poczem zbiegł i ukrywał się po stodołach. Po odkryciu zbrodni żandar-

merya rozpoczęła poszukiwania energiczne i aresztowała mordercę, który się przyznał do popełnionego mordu, przecząc jednak rabunkowi.

Dziecko o dwóch głowach. O niezwykłym wybryku natury donoszą z Łużyniec (w powiecie rohatyńskim). Oto 40-letnia żona tamtejszego zarobnika, Jacka Dyki, wydała na świat dziecię płci żeńskiej o dwóch głowach, zresztą o zwykłych kształtach. Dziecię to jednak wnet zmarło.

Bogactwa żebraków. W mieście Gracu (w Austryi) mieszkała niejaka Wiktorya Schlesser, sierota po urzędniku, lecz już w podeszłym wieku. Żyła z ofiarności miejskiej od wielu lat. Zajmowała ubogie mieszkanie. Ostatnimi czasy nie widziano, żeby wychodziła z domu; w obawie o nią zawiadomiono policyę. Policya znalazła mieszkankę w bardzo nędznym stanie. Obłożnie chorą zabrano do szpitala. Gdy następnie policya przeszukała mieszkanie, znalazła wielką ilość kosztowności i trzy książeczki kasy oszczędności na 46 tysięcy koron. Jak się pokazuje, to przemysł żebraczy w czasach obecnych dosyć jeszcze popłaca.

— W Geldern, w Nadrenii, pochwycono starszego żebraka, przy którym znaleziono 16 tysięcy marek w gotówce i książeczkach oszczędności, wystawionych na jego nazwisko. Żebrak znajdował się w tak nędznym stanie, że umieścić go musiano w lazarecie.

— Gazety warszawskie doniosły w roku zeszłym, iż także żebracy w Częstochowie są dość zamożni, bo sprawiają pańskie wesela swoim córkom i dają w posagu po kilka tysięcy rubli. Lepiej tedy się dziś opłaca żebractwo — niż niejedno rzemiosło.

Barbarzyńcy. W mieście Cetynii, w Czarnogórze, która razem z Serbią gotuje się do wojny z Austryą, zamordowano na ulicy w straszny sposób dwóch poddanych austryackich, podejrzanych o szpiegostwo. Dzicy Czarnogórcy odcięli im uszy i nosy.

Wylewy w Rosyi. Gubernie besarabską i chersońską nawiedziły w drugiej połowie marca wielkie wylewy rzek. Ruch pocztowy i kolejowy w wielu miejscach był przerwany.

Zamiast wojny — pokój!

Przed kilkunastu dniami wojna, jak to mówią — wisiała już na włosku. Mówiono o prawie już pewnym wybuchu wojny nietylko między Austryą i Serbią, ale nawet o wojnie europejskiej, w której po jednej stronie walczyłyby Niemcy z Austryą, po drugiej zaś, Rosya, Francya i Anglia przeciw Austryi i Niemcom.

Powodem do wojny była Serbia, która rościła sobie pretensye do Bośnii i Hercogowiny, i zaczęła się zbroić przeciw Austryi. Podjudzała zaś ją do tych zbrojeń w ostatnich czasach najwięcej Rosya. Gdy jednak Austrya zaczęła się taże zbroić, a Niemcy oświadczyły, że staną w razie wojny po stronie Austryi, — zmiękła rura Rosyi, i ta oświadczyła nagle, że nietylko uznaje anneksyę Bośnii i Hercegowiny przez Austryę, ale razem z Anglią i Francyą skłoniła rząd serbski, by ten się wyrzekł raz na zawsze wszelkich pretensyi do Bośnii i Hercegowiny, by wojsko rozpuścił do domu i nawiązał na nowo przyjazne stosunki z Austryą.

Rząd serbski, widząc, że na żadną pomoc liczyć już nie może, przystał na te dość twarde warunki, i w ten sposób zażegnanem zostało groźne niebezpieczeństwo wojny, która byłaby pochłonęła i tysiące ludzi i olbrzymie wydatki.

Równocześnie prawie zrzekł się praw do tronu serbski następca tronu, książę Jerzy, który najwięcej pchał Serbię do wojny, a w jego miejsce ogłoszo nastąpcą tronu młodszego jego brata Aleksandra. Ludność Serbii przyjęła wiadomość o zaniechaniu wojny z wielką radością, bo sobie wojny wcale nie życzyła.

Austro-Węgry odniosły tedy bez rozlewu krwi wielkie zwycięstwo, bo uzyskały to, czego byłyby żądały w razie pokonania Serbii w wojnie, Rosya zaś poniosła tu klęskę, bo ustąpiła przed energiczną postawą Austryi i Niemiec.

W każdym jednak razie dobrze Rosya zrobiła, że do wojny nie doprowadziła, bo przelana krew i wszystkie straszne skutki wojny byłyby i na nią spadły, a skoro nawet z uszczerbkiem swej powagi, wojnę usunęła, to jej się za to

od ludów Europy wdzięczność należy, podobnie jak i Cesarzowi Austryi, który sobie bardzo wojny nie życzył, i usilnie pragnął, aby do niej nie przyszło!

FIGLE I ŻARTY.

Na popisie. Matka: — No Henrysiu, powiedz panu, co umiesz. Ile jest jeden a jeden?

Henryś: — Trzy.

Matka: — Widzi pan, takie dziecko i tylko się o jeden omyliło.

Dobra odpowiedź. Pan: — Mośku nie myśl, że ja taki głupi, na mnie nic nie zyskasz!

Żyd: Nu ja wiem.

Pan: — Co wiesz?

Żyd: — Bo pan przecież już nic nie masz.

Rozmowa między kumoszkami. — Kumciu, mój Józiek pisze z Ameryki, że jest on nie arystokrat, jeno demokrat.

— Moja kumciu, czy on areśt okradnie, czy dom, to zawdy jest złodziej.

Pielgrzymka do ziemi świętej.

(Przypomnienie).

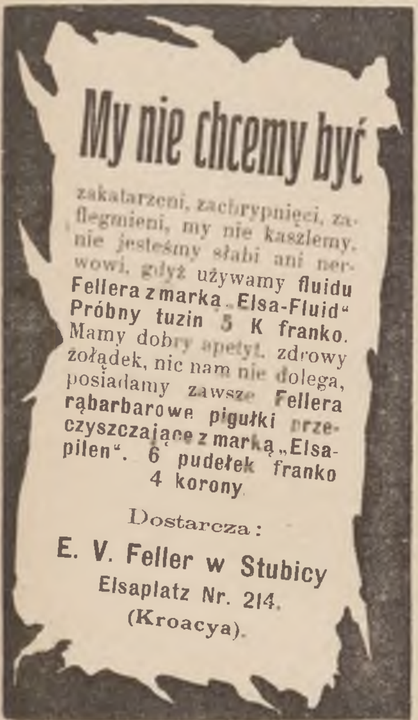
Generalny Komisaryat pielgrzymki do Ziemi świętej w Galicyi urządza w roku bieżącym powtórną polską pielgrzymkę do Ziemi świętej.

Pielgrzymka ta wyruszy z Krakowa **10**-go sierpnia przez Wiedeń i Tryest i zwiedzając Jaffę, Jerozolimę, Betleem, Górę św. Jana i t. d., w dniu 31-ym sierpnia bieżącego roku wróci do Krrakowa.

Koszta pielgrzymki wraz z utrzymaniem wynoszą: I-szą klasą 500 koron, II-gą klasą 450 koron, III-cią klasą 320 koron. — Z powodu ograniczonej liczby pielgrzymów zgłoszenia przyjmuje do 31-go maja 1909 r. C. Zygmunt Janicki, kustosz Braci Mniejszych (OO. Reformatów), Kraków ulica Reformacka 4, dokąd też należy się udawać po bliższe wyjaśnienia.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Cena ogłoszeń: Za wiersz w jednej szpalcie **drobnym drukiem**, lub jego miejsce **20 halerzy.** Należytość płaci się z góry.



Rozszerzajcie „NOWY DZWONEK“ między znajomymi!

„Królowa Apostołów“

organ Kongregacyi misyjnej XX. Pallotynów w Kochawinie, wychochodzi w 12 zeszytach rocznie, czyli co miesiąc i kosztuje w prenumeracie w **Austryi** na rok: **1** kor. **50** halerzy — w **Niemczech 1** mk. **20** fen. — w **Rosyi 75** kop.

Adres:

Dom misyjny XX. Pallotynów w Kochawinie, poczta: **Żyrawa** koło Stryja.

„15 tajemnic Różańca świętego“

dla czterech stanów tj. dla kobiet (kolor różowy) — dla mężczyzn (niebieski) — dla panien (biały), dla młodzieńców (zielony).

Cena **12** hal., z przesyłką **15** hal., za poprzedniem nadesłaniem należytości, również i znaczkami pocztowymi.

Do nabycia u **OO. Dominikanów w Krakowie.**

Nabyć jeszcze można:

Pierwszy rocznik „NASZEJ SKARBNICY“

za **1** koronę **70** halerzy (z przesyłką).

Drugi rocznik „NASZEJ SKARBNICY“

za **2** korony **20** halerzy.

Do nabycia w **Redakcyi „Nowego Dzwonka“.**

Niewiele jest już tych roczników, więc kto je chce nabyć, niech się rychło zgłosi.

„Nasza Orędowniczka“

Książeczka zawierająca przykłady, jak Najśw. Marya Panna opiekuje się swymi czcicielami, kosztuje z przesyłką **25** halerzy.

Do nabycia w naszej Redakcyi.

Kto zamawia 10 egzempl. otrzymuje w dodatku 1 egzemplarz za darmo.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.